

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.  
Z przesyłką pocztową. . . . . " 4 " 1 rbl.  
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

## APTEKA HOMEOPATYCZNA

Towarzystwa Zwoleńników Homeopatji

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 16.

Lekarstwa na prowincję wysyła za przekazem. Cenniki gratis i franco. Czysty dochód z apteki przeznaczony na budowę szpitala.

№ 44623—3—5

Sąd Okręgowy Suwalski wyrokiem z dnia 19 września (2 października) 1907 roku postanowił: 1) ogłosić upadłość kupców Josiela-Owsieja, syna Chaima Rabinowicza i Mejera, syna Szmuela Mewzosa, z odniesieniem początku upadłości do dnia 20 grudnia 1905 roku (2 stycznia 1906 roku); 2) sędzią-komisarzem upadłości mianować członka sądu M. Z. Bryllianta, kuratorem zaś adwokata przysięgłego Horoszewicza; 3) polecić komisarzowi sądowemu Zahorskiemu opieczetować majątek upadłych, gdzieby się takowy okazał; 4) osoby upadłych zabezpieczyć przez oddanie ich pod dozór policyjny; 5) wyrok niniejszy w kopji wywiesić w lokalu, przeznaczonym do przyjmowania podań oraz ogłosić sposobem przez prawo przepisany, jako też poddać wyrok wykonaniu tymczasowemu.

Za zgodność: Kurator masy,  
adwokat przysięgły *Stanisław Horoszewicz*.

Wskutek powyższego wyroku urzędy i osoby prywatne powinny oznajmić kuratorowi masy, adwokatowi przysięgłemu Stanisławowi Horoszewiczowi, w Marjampolu zamieszkałemu, lub też Sądowi Okręgowemu Suwalskiemu, jakie posiadają na Josela-Owsieja Rabinowicza i Meera Mewzosa należności, chociażby jeszcze nie wymagalne, jak również jaki majątek, sumy pieniężne lub fundusze, na rzecz Rabinowicza i Mewzosa przypadające, posiadają lub w zarządzie swym mają.

Kurator masy, adwokat przysięgły *Horoszewicz*.

## KRAWIEC BALIŃSKI

zawiadamia Szanowną Publiczność, iż po długoletniej praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

### UBIORÓW MĘSKICH

w Suwałkach, przy ul. Główniej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów oraz wszelkie roboty, w zakres krawiectwa wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.

**D. 16 listopada przyjeżdża do Suwałk okulista, doktor Stanisław Kaczkowski. Przyjmować będzie chorych na oczy: zrana od 10 do 1 w szpitalu Św. Piotra i Pawła; po południu—od godziny 3-ej w Hotelu Europejskim.**

## Na przełomie.

Nie ulega, zdaje się, żadnej wątpliwości, że żyjemy w chwili przełomowej. Musi nastąpić moment, w którym zasada siły przed prawem zasłuży na powszechną pogardę.

Obecny świat zmałał, znikczemniał, zubożył na wielkie idee, na mocne prądy—ugrzął w błocie, utonął w obłudzie, kłamstwie, kompromisach. W atmosferze dzisiejszej jest coś takiego, co zapiera dech, co nakłada obręcz na gardło każdemu, kto pragnie szerokiego, wolnego oddechu. Atmosfera taka wytworzyła niemoc duchową i fizyczną ostatniego pokolenia. Nic dziwnego, że ze zgnilizny wyrasta szereg ludzi, żadnych użycia, posiadających mało zdolności do poddawania swoich żądz jakiegokolwiek kontroli, a przede wszystkim kontroli sumienia, zepchniętego do kategorii przesądów. Jak często dają się spotykać typy, które idą przez życie nie siłą woli, charakteru i umysłu, ale otwierają sobie drogi sprytem i

przebiegłością. Nie walczą i nie zwyciężają, ale omijają i unikają cięższych dróg życia.

Przeciw gangrenie obecnej zaczyna podnosić się protest na całej kuli ziemskiej. Ze wszystkich stron dołata wołanie coraz głośniejsze o odrodzenie. Skąd ono przyjdzie i jak się dokona—trudno przewidzieć. Czy zerwie się jakiś orkan, który przeleci przez ziemię i oczyści atmosferę życia dzisiejszego, czyli też stanie się to wszystko w inny sposób—drogą powolnego podnoszenia jednostek i grup społecznych na wyższe szczeble rozwoju, drogą mozolnego wspierania się na szczyty—nie wiemy. Wiemy tylko jedno, że tak, jak jest, dłużej być nie może i że ludzkość dla swego dalszego istnienia i postępu potrzebuje silnych i szlachetnych motorów. Ludzkość musi mieć dźwignię w jakiejś wielkiej i płodnej idei. Idea materialna nie jest wszystkim. Osiągnięcie dobrobytu przez jaknajszersze warstwy nie zbawi tych warstw od upadku i zgnilizny, przeciwnie—przyspieszy ich rozkład, jeżeli równolegle nie będzie szła idea duchowa.

Pomimo że w czasach obecnych pieniądź jest wszystkim: daje miłość kobiety, której człowiek bez pieniędzy nie posiadłby, daje powagę, nawet pozorny szacunek otoczenia,—zaczyna się jednak już budzić tęsknota powszechna za zdrowiem, za czystą myślą, za męskim hartem, za dobrem jasnym życiem, musi się więc rozpocząć walka z tem, co niskie, małe, nikczemne.

Spółeczeństwo nasze odczuło tę chwilę przełomową i w przekonaniu, iż rozwój naszego narodu, nasz byt zależy od przyszłych pokoleń, wypowiedziało walkę dotychczasowemu szkolnictwu nie tylko z powodu wykładu w języku obcym, lecz i ze względu na zgubny jej wpływ, znieprawiający i wypaczający duchowo naszą młodzież.

Nasi pedagodzy mają obecnie wielką misję do speł-

nienia. Nauczyciel-Polak powinien urobić z młodzieży obywateli cywilizowanego społeczeństwa, ludzi, mających poczucie obowiązku i odpowiedzialności za swe czyny, miłujących pracę i przywiązanych do tego, co jest owocem pracy poprzednich pokoleń, umiejących uznawać władzę moralną nie tylko tę, która siłą zmusza do posłuszeństwa.

Szkoła nasza nie powinna produkować młodzieży chorej i bezkrwistej, powinna dawać nie tylko pewien zasób wiedzy, ale i siły odpowiednie do przejścia przez życie z jasnym okiem i z dumnie podniesionym czołem. Stosunek nauczycieli do młodzieży powinien być oparty na prawdziwej miłości, na tej miłości, która nie tylko liczy się z dniem dzisiejszym, ale patrzy w przyszłość i zdaje sobie sprawę z tego, że dzisiejszy chłopiec będzie kiedyś mężczyzną. Szkoła powinna także pamiętać, że w życiu młodzieży naszej więcej się przyda szeroka klatka piersiowa, niż miękki materac i białe wypieszczone ręce, że może będzie musiała walczyć i zdobywać,—powinna więc przede wszystkim mieć silną wolę, prowadzącą do celu, charakter, którego nie złamie pierwsze lepsze niepowodzenie życiowe, i duszę, umiejącą obejmować szerokie horyzonty i kochać wielkie idee.

Gustaw Zabłocki.



### Ludzkości!

*Nie płacz, ludzkości, gdy cię nieszcześć chwile  
Na kruche zwątpień wzniosą piedestały,  
Gdyż wiedz, że co się dzisiaj tarza w pyłę,  
Jutro zajaśnieć może blaskiem chwały;*

## WSPOMNIENIA Z MIASTECZKA....

### II.

Określenie wartości człowieka rozstrzygnęło o dalszych losach młodzieży. Rozchwytywani na zabawy, pojeni na śniadankach, kolacyjkach, majówkach, potańcówkach, piknikach i t. d. małomiasteczkowi młodzieńcy rozstali się prędko z marzeniami o swych dawnych ideałach—o szczęściu ludzkości, braterstwie ludów, swobodzie, miłości...

Przepraszam... ostatni ideał zachowali w sercu, jako środek do zdobycia prawa wstępu do towarzystwa wzajemnego uszczęśliwiania się i uszczęśliwiali siebie i panny, asystując im od rana do późnej nocy, pozatem wszystko poszło w ką. Nawet pani Nowińska i Wysockińska, które znajdując się w posiadaniu młodych mężów, nie zdążyły jeszcze zaopatrzyć się w córki i które z tego powodu nie miały interesu zmieniać swych przekonań społecznych, uległy ogólnemu prądowi pod wpływem szału, jaki w tym czasie ogarnął miasteczko.

A szal ten wzmagał się ciągle i wkrótce miał dobieść niebywałych rozmiarów.

W domach, gdzie na treść życia i wartość ludzi zapatrywano się według dawnych uprzedzeń i przesądów, nikt prawie nie bywał, zapomniano o nich, jak zapomina się o meblu, niegdyś przyjemnym, a potem wycofa-

nym z codziennego użytku, mówiono o nich — dziwaki, mamuty nie interesowano się nimi wcale. Życie szło trybem, zapoczątkowanym przez panie Wędliańską i Skrzypacką, zmienił się tylko nieco kierunek zapatrywań młodzieży i gatunek towaru. Przyczyny kryły się w zdemoralizowaniu i niewdzięczności wykarmionej młodzieży oraz w napływie nowych sił z zewnątrz.

A sama rzecz miała się tak: młodzież, pojona i karniona, przyjmowała dary Boże, trawiła je i przez wdzięczność asystowała pannom, ale żeby u którego z nich pod wpływem sutych libacji zaświtała w głowie myśl poważniejsza... broń Boże! O ołtarzu nigdy mowy nie było, każdy bał się tego jak ognia, wreszcie na tyle poznał swoje towarzyszek, że tracił ciekawość przyjrzenia się im bliżej, i jeżeli który z nich, zmęczony wesołym życiem, zamarzył o cichym szczęściu pod miętym pantofelkiem na łonie jedwabnego szlafroka, wycofywał się natychmiast z towarzystwa i jechał zdobywać złote runo poza granicami miasteczka. Taka niewdzięczność, taki, że tak powiem, wyzysk, oburzyły miejscową kolonję i mamy Wędliańska i Skrzypacka na zebraniach, majówkach, w ogrodzie, klubie i gabinetach piorunowały na złe wychowanie, karjerowiczostwo i inne przywary swych wychowawców, tytułując ich łowcami posagów, wymyślając oraz nie szczędząc przykrości osobom, które, nie wtajemniczone w miejscowe stosunki, ośmieliły się przyjmować na mężów młodzieńców z miasteczka.

*Że kto posiada hartownego ducha,  
W kim choć iskierka męstwa tli się jeszcze,  
Ten przy wysiłkach skruszy moc łańcucha,  
W który go skuli cierpień dni złowieszcze.  
Więc choć cię miotać będą huragany,  
Ty nie trać ducha, nie upadaj w trwodze,  
Odpieraj mężnie każdy cios zadany,  
I dąż wciąż naprzód po wytkniętej drodze!  
Niech trud, niedola nie odstraszą ciebie—  
Po burzy słonko zwykle błyska w niebie.*  
Marjan Krippendorf.



## KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

(Ciąg dalszy).

### ROZDZIAŁ II.

**Minimum i maximum własności rolnej. Praca indywidualna jako regulator stosunków rolnych. Obecny stan sprawy rolnej w Królestwie Polskim. Zdolności wytwórcze społeczeństwa. Autonomia i samorząd.**

Wzrost gospodarstw drobnych, uprawianych samodzielnie przez właścicieli kosztem własności większej, zdaje się uzasadniać w gospodarstwie rolnem teorią wyższości pracy indywidualnej i samoistnej, mającej na celu interes pracującej jednostki, w porównaniu z pracą kolektywną, mającą na celu pośrednią korzyść z pracy dla innych lub nawet dla dobra powszechnego.

Obecny stan kulturalny mas pracujących na roli nie pozwala na łudzenie się iluzją, że pracownicy rolni będą intensywniej pracować dla dobra ogólnego, niż dla własnej korzyści.

W rezultacie więc należy dojść do wniosku, że *produkcyjność gospodarstwa rolnego zależy od ilości włożonej wń we własnym interesie pracy indywidualnej.*

Produkcyjność gospodarstwa rolnego ogranicza się z jednej strony przez minimum, z drugiej—przez maximum przestrzeni.

*Minimum racjonalnego gospodarstwa powinno przedstawiać przestrzeń, przy uprawie której rolnik miałby możliwość zużycia całej swej energii, całego zapasu sił i wiedzy; maximum nie powinno przewyższać przestrzeni, jaką rolnik może uprawić samoistną pracą.*

Określenie tego minimum i maximum nie jest tak łatwem i tak prostem, jakby to na pierwszy rzut oka wydawać się mogło. Niejednakowość sił fizycznych, energii i wiedzy poszczególnych jednostek, wreszcie rozmaity stopień kultury rolnej i większa lub mniejsza łatwość gleby do uprawy wpłynąć muszą na określenie większych lub mniejszych rozmiarów przestrzeni, jaka spotrzebować może indywidualny zapas sił danego osobnika. Ostateczne kryterjum stanowić tu powinna produkcja z gospodarstwa, odpowiadająca potrzebom rodziny pracownika, należy bowiem przypuszczać, że najslabsza jednostka, o ile nie podlega jakiemuś kalektwu, powinna wyprodukować na roli środki dla swego utrzymania.

*Minimalna więc przestrzeń gospodarstwa rolnego powinna odpowiadać indywidualnym potrzebom jednostki, czyli zaspakajając jego potrzeby fizyczne i kulturalne, dać jednocześnie teren do użytkowania jego sił indywidualnych.* Innymi słowy, jednostki słabiej rozwinięte fizycznie i umysłowo potrzebują mniejszego gospodarstwa, jednostki wyżej rozwinięte muszą posiadać większy obszar dla zużycia swych sił.

Wreszcie, przekonane o mylności obranych przez siebie środków celem zdobycia ziemi, wykosztowawszy się daremnie na wykarmienie młodego pokolenia w miasteczku, wyjechały i skarby swe powierzyły opiece obcych naszym stronom mężów.

I byłby nastał głód i cisza, gdyby na horyzoncie miasteczka nie pojawiły się nowe meteory, w postaci żądnych wrażeń młodych, przystojnych, wdzięcznych i t. d. mężatek.

Jak powiedziałem wyżej, chlebowa młodzież miasteczka, zjadając chleb u miejscowych mateczek, nie podzieliła się z niemi swoim i pojechała szukać żon na obczyźnie, to też w krótkim czasie w miasteczku zaroilo się od ładnych, modnie wystrojonych, uczesanych podług ostatniej mody główek. Głównym tym było pusto, nudno i obco na bruku małego miasteczka; aby uprzyjemnić więc i uwiecznić chwilę swego pobytu, postanowiły stworzyć coś nowego, wprowadzić jakieś nowe zwyczaje z większego świata, słowem podnieść miejscowe otoczenie do swego poziomu, a zarazem wywdzięczyć się miasteczku za kierunek wychowania młodzieży i zaopiekować się tymi, których mamy Wędlńska i Skrzypacka tak raptownie wypuściły z pod swoich skrzydeł.

Sposobności ku temu nie brakło. Na horyzoncie wielkiego świata dawno już weszło nowe słońce, którego w miasteczku jeszcze nie znano. Tem słońcem był... flirt... flirt z mężatkami, flirt do niczego nie obowiązujący,

a miły, przyjemny, swobodny, uderzający, pijany... wreszcie szalony. Momentalnie prawie zawiązało się nowe towarzystwo wzajemnej adoracji, a na czele jego stała śliczna, miłutka i różowiotka jak jutrzienka pani Kicińska...

Pani Kicińska lub, jak ją powszechnie zwano, Kituś, oprócz ujmującej powierzchowności, miała dobre serduszeko i chlebowego męża. Mąż również młody, serdeczny, trochę hulaka, jak każdy w tym wieku, bawił się często poza domem, urządzał pikniki, grywał z kolegami w winta, wracał późno do domu, nieraz podchmielony i mało zajmował się swoją Kitusią...

Kituś się smuciła, z początku płakała, skarżyła się swym przyjaciółkom, modliła... wreszcie próbowała zajmować się domowym gospodarstwem,—ale wszystko to razem Kitusi nie wystarczało, bo Kituś lubiła się stroić, bawić, lubiła, żeby się nią interesowano i z nią się bawiono.

Takich jak Kituś, w tem samym położeniu znalazło się w miasteczku więcej, po naradzie więc powiedziały sobie tak: ponieważ zadaniem żony jest uprzyjemnianie czasu swemu mężowi, ponieważ mężowie nasi lubią się bawić, przeto, aby im ten czas uprzyjemnić, pomóżmy im się bawić; a ponieważ każda z nas oddzielnie zrobić tego nie potrafi, bo mąż w jej towarzystwie sam na sam zwykle się nudzi, uczynmy to do wspólki, zaprosimy naszych mężów, zbierzmy się wszystkie razem, zaprosimy

Przy różnorodności warunków ekonomicznych obecnego ustroju społecznego, szczególnie w okręgach wielkich miast i centrów fabrycznych, tworzą się szeregi ludności, które tylko część pracy własnej lub pracy swojej rodziny mogą zużytkować na roli. W takich miejscowościach tworzą się gospodarstwa drobne, niezdolne do zużytkowania wszystkich indywidualnych sił, posiadających je jednostek, nie pozbawione jednak racji bytu, ponieważ służą tylko jako dodatek i urozmaicenie w pracy robotnika przy innym zajęciu. Gospodarstwa jednak tego typu posiadają wielką wadę—mianowicie: unieruchamiają swych właścicieli i powiększają ich zależność na rynku pracy od przedstawicieli kapitału w przemyśle lub ziemi.

Różnice uzdolnień fizycznych, a szczególnie umysłowych, jakie napotykamy u pracowników rolnych, wywierają większy jeszcze wpływ przy określeniu maximum gospodarstwa rolnego.

Różnice uzdolnień fizycznych stanowią granicę dla obszaru gospodarstwa drobnego, uprawianego bezpośrednio rękoma właściciela przy uwzględnieniu warunków gleby i techniki rolnej w danej miejscowości. Różnice zaś uzdolnień umysłowych przenoszą nas do gospodarstw, uprawianych przez pracę najemną i administrowanych przez właścicieli.

Miedzy jednym typem gospodarki rolnej a drugim spotykamy jeszcze stadium przejściowe, t. j. gospodarstwa, w których właściciel, kierując pracą najemników, sam przyjmuje w tej pracy udział czynny. Żywotność tego typu gospodarstw może być mniejszą od gospodarstw, uprawianych bezpośrednio rękoma właściciela, natomiast będzie większą, niż żywotność gospodarstw uprawianych całkowicie przez pracę najemną. Przyczyną tego zjawiska jest większy lub mniejszy udział pracy indywidualnej w każdym poszczególnym typie gospodarstwa.

Żywotność tego lub innego typu *może* być większą lub mniejszą, *nie będę jednak twierdził* stanowczo, że *zawsze tak być musi*; pod mianem bowiem pracy indywidualnej rozumiem nie tylko pracę fizyczną, lecz jedno-

ześnie i intelektualną. O ile gospodarstwo drobne zużytkowuje więcej sił fizycznych właściciela, o tyle gospodarstwo większe, folwarczne, uwalniając go od pracy fizycznej, wymaga coraz więcej pracy umysłowej pod względem jakości i ilości.

*Jakościowa i ilościowa zdolność indywidualnej pracy właściciela folwarku powinna służyć jako kryterjum przy określaniu granic jego obszaru*; brak prawodawstwa pod tym względem zastępuje praktyka życiowa. Na nic wszelkie prawodawstwa spadkowe wobec przyrodzonych zdolności właścicieli folwarków. Odpowiednio uzdolniony przez naturę i wychowanie rozszerzy najciaśniejsze granice, przy braku tych uzdolnień najszersze nie uchronią od ruiny.

Upadek naszego rolnictwa jest rezultatem najrozmaitszych wpływów, najważniejszym z nich jednak jest brak znajomości swego fachu przez pracowników rolnych. Szewcem, krawcem, lekarzem, adwokatem, nauczycielem przy obecnym ustroju społecznym może być tylko jednostka, odpowiednio przygotowana; gospodarzem rolnym—każdy, kto może posiadać pewien obszar ziemi. Udział indywidualnej pracy jednostki, nie przygotowanej do pracy na roli, w gospodarstwie folwarcznym jest żaden i dlatego gospodarstwa tego rodzaju upadać muszą.—Gospodarstwa drobne, wymagając dużo pracy fizycznej wymagają mniejszej pracy umysłowej; niemniej jednak ich właściciele od dziecka są praktycznie obznajmieni ze swoim fachem i wkładają w niego cały zapas swych sił indywidualnych.

Każdy umysł ludzki posiada granice, których przekroczyć nie jest w stanie. Zdolność administrowania folwarkiem zamyka się w granicach możliwości ścisłego kontrolowania dawanych rozporządzeń. Gospodarstwo rolne, poza możliwością kontrolowania i administrowania przez właściciela, udaje się tylko w sporadycznych wypadkach, w zwykłym zaś porządku rzeczy prowadzonym jest lichy i przyczynia się do upadku bogactwa i osłabienia kultury krajowej, *granica więc posiadanej przez wielką własność przestrzeni powinien być teren, nadający się do administrowania i kontrolowania zadawanej pracy przez indywidualne siły właściciela*. Takie bowiem tylko gospodarstwa dają pewność, że będą prowadzone z pożytkiem dla dobra kraju i narodu.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.



## Wrażenia z Holandji.

### Ciąg dalszy.

Promenada nad morzem w Scheveningen o zachodzie słońca: spaceruje publiczność kąpielowa, mniej elegancka i mniej pretensjonalna niż w Ostendzie, przeważnie Holendrzy i trochę Niemców. Mijam promenadę i wydostaję się na piaszczysty brzeg po drugiej stronie miasteczka: tu lotny piasek zasypał prawie całą uliczkę, biegnącą nad morzem i wdiera się dalej, zatrzymuje się dopiero tam, gdzie rozpoczyna się trawa. Brnę po piasku do wznoszącego się na wyniosłym brzegu pomnika, który tu stoi, jak głosi napis, na straży Holandji. Wdzieram się na granitową podstawę tego obeliska, aby

tę młodzież, która po wyjeździe Wędlńskiej i Skrzypackiej próżnuje, i zastosujmy się do zwyczajów naszych panów i władców — urządzajmy prośzone śniadanka, obiady, pikniki, majówki etc... ale wspólnie. Oni się będą bawić z nami, my z nimi i ich przyjaciółmi—i wszystko pójdzie jak z płatka...

A słowo stało się ciałem — popłynął strumieniem szampan i likiery, kruszaniki, starka, miejscowe magazyny dostarczyły zakąsek, stoły ugięły się pod stosami talerzy, a zapach delikatesów ściągnął do salonów młodych mężatek wszystko, co było inteligentnego w miasteczku.

Miasteczko, a raczej jego inteligencja (nie umiem inaczej tego nazwać) szalała... Śniadania, obiady, kolacje, majówki, spacer, kuligi, pikniki wypełniły treść życia tej tak szumnie przezemnie nazwanej inteligencji; w klubie, restauracjach, handerkach zawrzało życie, miasteczkiem zawiadła szala zabawy i flirtu, wszelka myśl zdawała się być pogrzebaną na wieki.. (d. c. n).

stamtąd spojrzeć na morze: słońce już zaszło, szaro-fioletowe chmury daleko na widnokręgu łączą się w jedną całość z morzem tak, że rozpoznać trudno, gdzie kończy się woda, a zaczyna niebo. Widać tylko dal jakąś olbrzymią, bez granic—dusza na ten widok rozrasta się, wypełnić chce sobą ten bezmiar, pragnie wchłonąć w siebie całe piękno, siłę i wolność bez pęt, jaką tchnie ten potężny żywioł.

Jak róża ponsowa wykwiła na tle nieba purpurowe światło morskiej latarni, chwilę jasno płonie na niebie, rzucając na granatowe fale w dal bezmierną swe barwne promienie, potem błednie coraz więcej i więcej, już go prawie nie widać... lecz po chwili znów zaczyna się rozjaśniać, najpierw wolno, potem prędzej i prędzej—i błyska znowu w całej pełni! I tak ciągle od zachodu słońca do słońca wschodu przywołuje ta latarnia-samotnica do portu zbłąkanych żeglarzy.

Siedzę na brzegu morza, zapatrzone w światło latarni, przysłuchując się potężnemu szumowi fal rozpoczynającego się przypływu. Na strandzie zabłysło światło elektryczne. Tłum rybaczek w swych białych czepeczkach, trzymając się pod ręce, wychodzi na promenadę, przechadza się i przygląda z zaciekawieniem kąpielowej publiczności: starsze w olbrzymich „kolczykach“ metalowych, poprzyczepianych do włosów z boku głowy, króczą wolno, gawędząc i trzymając w rękach robótki; młode idą wesoło, postukując swymi sabotami, czasami nucąc jakąś piosnkę rybacką, i rzucają wokoło zalotne spojrzenia swych jasnych, nieraz dziwnie pięknych oczu, jakby chciały mówić: „patrzcie, jakie białe mamy lica, jakie włosy złociste!“ Takie modele musieli posiadać starzy mistrze holenderscy, kiedy tworzyli swe cudne obrazy.

\* \* \*

Haga, dziedziniec przed Riddersaal, w której odbywa się konferencja pokoju. Wokoło bieżą arkady gmachu, zbudowanego, o ile można wnosić z architektury, w wieku XVI lub XVII; tylko pośrodku podwórza wznosi się stara gotycka studnia z owych jeszcze czasów, kiedy kraj ten należał do Rzeszy Niemieckiej i rządzony był przez hrabiów Holandji.

W jednym ze skrzydeł zamku mieści się sala parlamentu holenderskiego. Zwiedzam ją razem z jakąś szkółką wiejską: kilkadziesiąt dzieci wraz z nauczycielami i nauczycielkami zapelnia salę; oprowadzająca odzwierca dając historyczne objaśnienia, dzieciaki z zaciekawieniem słuchają, jeden z nauczycieli prostuje i uzupełnia objaśnienia przewodniczki. Sala uderza bogactwem: sufit zajmują plafony, przedstawiające różne sceny z historii Holandji, w artystycznie rzeźbionych złotych ramach, na ścianach zawieszono mnóstwo obrazów, podłoga wysłana miękkim purpurowym kobiercem, ławki poselskie, trybuna są poważne i wykwintne.

Sam gmach, mieszczący w sobie Riddersaal, w stylu gotyckim, na pierwszy rzut oka robi wrażenie kościoła. Wejście, w stosunku do okazałości całej budowli o olbrzymich ostrołukowych oknach, dziwnie skromnie wygląda. Godzina dwunasta w południe. Posiedzenie konferencji pokoju skończono. Na ganku pojawiają się delegaci, a tłum ciekawych, przeważnie cudzoziemców, zalega podwórze. Przed drzwiami wchodowymi zajeżdżają powozy, karety, automobile. Widać delegatów tureckich w czerwonych

fezach, wsiadających do powozu, dalej trzech japończyków, skupionych, poważnych i wielu innych posłów o kosmopolitycznym wyglądzie, starających się nawzajem zakasować elegancją pojazdów. Tłum dziennikarzy wraz z posłami opuszcza salę. Zebrana publiczność wskazuje sobie wybitniejsze postacie delegatów i rozprawia o nich. Jakiś Niemiec turysta uwiecznia fotograficznie tę scenę.

\* \* \*

Godną widzenia jest letnia rezydencja królowej Wilhelminy „Henit in Boosch“. „Boosch“—to park olbrzymi, ciągnący się pomiędzy Hagą i morzem. Stuletnie wiązy przepyszenie splatają się w zielone arkady alei, ocieniają spokojne wody sadzawek lub tworzą przepyszne grupy wśród trawników. Drzewa tego parku imponują wprost wymiarem swych pni, rozłożystością koron i zielenią, jaką tylko nad morzem spotkać można. Długo trzeba iść temi przepyszniemi alejami, zanim się dotrze do bardzo skromnego pałacu słusznie nazwanego „Henit“, co znaczy „dom“. Zewnątrz nic pięknego ani osobliwego pod względem architektury dostrzedz w nim nie można, najwyuczajniejszy „dom“ z kopułą pośrodku. Ramy są tu wszystkim: piękny podjazd, kwietniki, gazony, olbrzymie drzewa.

Kupuję bilet i wchodzę do pałacu w towarzystwie przygodnym dwóch Angielek i jednego Anglika; oprowadza nas jakaś dworska frejlina, nadzwyczaj uprzejma, władająca językami: angielskim, niemieckim i francuskim. Wprowadza nas najpierw do sali stołowej: misterne płaskorzeźby z białego marmuru zdobią ściany—sztuka i artyzm widoczne na każdym kroku. Zwiedzamy salon chiński: wszystkie znajdujące się tu przedmioty to dar cesarza Chin z XVIII wieku—tapety chińskie z drogiej materji, na nich jedwabiem haftowane postacie Chińczyków, przepyszne porcelanowe wazy wielkości człowieka, olbrzymi zegar stojący z cyframi chińskimi. Dalej następują dwa piękne salony japońskie, pełne darów, pochodzących od władców Japonji z wieku XVIII: biurka, wazony porcelanowe, stoły inkrustowane masą perłową, prześliczne rzeźby miniaturowe ze słoniowej kości, pięknie haftowane tapety. Najpiękniejsza i największa sala, zwana „Orańską“, posiada na ścianach i wspaniałych złożonych plafonach obrazy, przedstawiające historję dynastji Orańskiej. Widzimy tu obrazy Jordaensa i innych mistrzów flamandzkich i holenderskich. Obrazy te co do treści przypominają słynny cykl rubensowski w Louvrze, przedstawiający historję Marji de Medicis.

\* \* \*

Maurittshuis, galerja obrazów: najpiękniejsze i najlepiej oświetlone sale zajmuje Rembrandt. „De anatomische les“—na pierwszym planie. Trup mężczyzny, rozciągnięty na stole prosektoryjnym, każdy mięsień ciała uwydatniony z nadzwyczajną znajomością anatomji. Wokoło zgrupowani są słuchacze. Mistrz w czarnym stroju z białą dużą krezą, wyróżniający się z pośród otoczenia nadzwyczaj inteligentnem spokojnem wejrzeniem, wyklada cisnącym się słuchaczom o jakimś tajniku wiedzy anatomicznej. Na zgrupowanych medyków obecność trupa i wykład rozmaite wywiera wrażenie i, zdaje się, że o wydatnienie tego głównie chodziło artyście. Wrażenia, jakich doznają, można czytać z łatwością z ich wyrazistych twarzy: najbliższy, nachylony nad stołem prosekto-

ryjnym, przejęty jest nadzwyczajnie, lęk i zaciekawienie malują się w jego oczach i całej postawie, drugi obok niego w dal wpatrzony i zamyślony, zda się unikać widoku trupa; trzeci z poza ich głów patrzy z pewnem obrzydzeniem na rozcięty brzuch preparowanego ciała, inny trzyma w ręce notatki, ale wzrok odwrócił w stronę stołu, jakby zapomniał o notowaniu. Pomimo jednakowego ciemnego, ozdobionego białymi olbrzymimi krezami stroju, każdy ze słuchaczy jest postacią wybitnie indywidualną, specjalnie reagującą na wrażenie chwili. Uwaga i myśl wszystkich ześrodkowuje się w jednym punkcie—na preparowanym przez mistrza trupie.

„Rembrandt broeder”—portret brata artysty w późnym wieku, o włosach siwizną przyprószonych, twarzy pełnej zmarszczek, oczach ciemnych, smutnych, łagodnych, a jednak stanowczych. Czoło poorane podłużnymi zmarszczkami, a oczy ukrywają jakąś myśl głęboką, która tę głowę nurtuje.

(c. d. n.). *Stanisław Weigelt.*



## KORESPONDENCJE.

**Szaki**, 27 października 1907 r.

Czytając artykuły p. Niezależnego w „Tygodniku Suwalskim”, przekonałem się, że jest on pod każdym względem kompetentny i dlatego udaję się doń z prośbą o wskazanie, jakich danych trzymać się należy przy kupnie lub wydzierżawianiu aptek, aby zabezpieczyć się od pomyłki, jakiej ja padłem ofiarą.

Otóż po 20 latach tułaczki po rozmaitych aptekach jako prowizor, chciałem sam wydzierżawić aptekę, ale koniecznie w gubernji suwalskiej, gdyż tu urodziłem się i wychowałem, a przecież wiadomo, że dla każdego najmielsze są strony rodzinne. Słyszałem, że przy braniu apteki w dzierżawę każdy dowiaduje się, jaki apteka ma obrót i stosownie do tego ofiarowuje wysokość dzierżawy. Ba! ale jak dowiedzieć się o owym obrocie? Książki dochodowe—te jednak mogą być fikcyjne (inspektorowie podatkowi ich nie uwzględniają). Wpadłem na myśl, według mego zdania, genialną. Każda apteka płaci rządowy podatek, a że Izba Skarbowa jest instytucją poważną i bezstronną, więc jej zaufałem. Jadę do Marjampola i pytam się właściciela, ile płaci rządowego podatku. Sześćdziesiąt kilka rubli brzmi odpowiedź. Dobrze a ile pan żąda dzierżawy za aptekę?—1000 rubli. Wydało mi się to za drogo, jadę więc do Wyłkowyszek. Dowiaduję się tam, że aptekarz płaci czterdzieści kilka rubli, a dzierżawy żąda 1500. Zastanowiło mię to, że płaci mniejszy podatek, a wymaga większej dzierżawy. Jadę dalej do Władysławowa. Tu już płacą 130 rubli podatku. Oho! widocznie apteka ma dwa razy więcej niż w Marjampolu i trzy razy więcej niż w Wyłkowyszkach. Jestem więc przygotowanym dać za tę aptekę najmniej 2 tysiące. Można wyobrazić sobie moje zdziwienie, gdy zażądano tylko 800 r., lecz niestety zaraz wydzierżawić jej nie mogli, a ja dłużej czekać nie chciałem, udałem się przeto do Szak. Mieścina mała, nędzna, nie ma fabryk, ani instytucji rządowych i prywatnych. Pewno tu apteka podatku jak najmniej płaci. Pytam się ile?—170 rubli. A więc już tu

obróć apteki 4 razy większy niż w Wyłkowyszkach i 3 razy większy niż w Marjampolu. Zdziwiło mnie co prawda, że właścicielka chce tylko 900 rs. dzierżawy, ale płacę i obecnie płacę, gdyż wszyscy koledzy moi ze mnie kpią i wysyłają do Tworek. Gdzieżeś ty, warjacie, miał rozum i oczy? Marjampol, Wyłkowyski—co innego: miasta powiatowe, mają do 10 tysięcy ludności, miasta handlowe, a Szaki co? 3 tysiące biednej ludności. Pytam się więc właścicielki apteki, dlaczego płaci tak nieproporcjonalny podatek. Dowiaduję się, że protestowała, ale ponieważ miasteczko biedne, płacić podatku nie może, więc kazano za biedaków płacić aptece. Marjampol i Wyłkowyski miasta bogate, tam za aptekarza płacą inni. Zdawało mi się, że apteki w całym kraju, a przynajmniej w jednej gubernji powinny być opodatkowane według obrotu tych aptek, a nie według widzimisię pana inspektora podatkowego.

Pożądanem jest bardzo poruszenie i wyświetlenie tej kwestji na łamach „Tygodnika Suwalskiego”.

*Królikowski.*

**Suwałki**, 29 października 1907 r.

Parokrotnie zabierano w „Tygodniku Suwalskim” głos w sprawach miejskich; niekiedy potrącano i sprawy większego zakresu, lecz powierzchownie, jakby nie wierząc, że w Suwałkach może być coś doprowadzone do pożądanego skutku. Mam na myśli dogodny teatr miejski. Wielu ojców miast parskanie śmiechem, lecz wiem, że są i tacy, którzy już dawno myślą o tym doniosłym kagańcu etyki i światła. Nowego nic nie chcę powiedzieć, tylko powtórzyć ich dowody za, w które sam najmocniej wierzę; zarazem rzucę garść przypuszczalnych cyfr, mówiących do tych, co mogą ująć sprawę w swoje ręce i do tych zawsze ostrożnych, którzy do śmierci będą dobrze myśleć, ale nic nie zrobili i nie chcą zrobić, prócz 4 i 4½% na swojej gotówce (gdzieindziej ulokować nie można, bo niepewna, a państwo zawsze odpowiada....).

Otóż, gdyby kupno placu i sam gmach ze wszystkimi urządzeniami kosztował siedemdziesiąt tysięcy rubli i na to byłyby wypuszczone akcje po rubli sto, i gdyby ci panowie nabrali naprawdę przekonania, że mogą coś zrobić, a nie tylko myśleć, to mieliby nie 4, a 10%.

Przedewszystkiem parter wzniesionego gmachu trzeba urządzić tak, by dał poważny dochód, co nastąpi wówczas, gdy będzie odpowiedni do pomieszczenia w nim cukierni czy restauracji, jednego z biur, jednego czy dwu towarzystw, Redakcji „Tygodnika”. i t. p. Dochód z tego wyniesie nie mniej, niż trzy tysiące rubli. Sam teatr musi mieć dogodną i taną galerję. Przy tych warunkach może w Suwałkach odbyć się w ciągu roku ze sto przedstawień tylko polskich; licząc za salę każdorazowo najmniej rb. 50 czystego zysku, rok da pięć tysięcy rubli. Służba w teatrze może być ta sama, co na parterze. Dodając wieczornice „Lutni”, odczyty i t. p., może zebrać się jeszcze tysiąc rubli. Zestawmy te sumy i będziemy mieli dziewięć tysięcy rubli. Jeżeli jeszcze umieścić przy sali resursę, dochód powiększy się. Poprzestańmy jednakże na poprzedniej sumie i z niej potrąćmy na podatki i nieprzewidziane koszta tysiąc rubli, drugi tysiąc na kapitał żelazny, pozostanie siedem tysięcy rubli, co da 10% każ-

demu akcjonariuszowi.

Dobry projekt i szczytna placówka dwóch walczących wpływów kulturalnych, ale ulokować gotówkę strach... bo niepewna. Gdyby ktoś wziął się do tej sprawy, to zamożni obywatele miasta możeby i kupili po jednej akcji, ale na odczepnego, prawda?

M.....ski.

### LISTY DO REDAKCJI.

Wobec zupełnie uzasadnionego nawoływania ogółu do podtrzymania tak pożytecznego i ze wszech miar pożądanego, a wskutek braku środków materialnych upadkiem zagrożonego zakładu naukowego, jakim jest Polska Szkoła Handlowa w Suwałkach, przesyłam jednocześnie przekazem pocztowym, stosownie do możliwości mojej, rubli dziesięć na wpisy dla niezamożnych uczniów rzeczzonej szkoły.

Przy tej sposobności pozwalam sobie uczynić jedną małą uwagę:

Gdyby z pieniędzy, wydawanych na urządzenie szumnych przyjęć i balów lub na obchody różnych rodzinnych uroczystości, jak na przykład imienin, imponujących zbytkiem wesel i t. p., z doliczeniem do tego wydatków na odpowiednie temu zbytkowne stroje wszystkich uczestników podobnych uroczystości, — przeznaczyć tylko połowę na wpisy za tych biedaków, których los tak trafnie i przekonywająco przedstawiła Szanowna Redakcja Tygodnika w № 43 tegoż, a za drugą połowę wspomnianych pieniędzy wyprawić też same przyjęcia i uroczystości, lecz o połowę skromniej i oszczędniej, to iluż owym biedakom, żądnym nauki, i ich rodzicom oszczędziłoby się boleści i łez, a ileż słów wdzięczności i szczerych modłów o pomyślność i szczęście zwolenników takich uroczystości poszłoby do Boga?

Nie wątpię, że w pamięci samych inicjatorów nierównie miłsze i trwalsze zostałoby wspomnienie, gdyby zaszczytnie spełnili moralny obowiązek względem pałającej sprawy oświaty, niż po owych świetnych i głośnych uroczystościach i biesiadach, po których prócz niesmaku nic więcej nie pozostaje, a które wielu nawet z współbiesiadników skrytykuje i wyśmiewa.

Takie bezużyteczne wyrzucanie tysięcy, setek, a choćby nawet i dziesiątków rubli, wobec tylu i tak naglających potrzeb ogólnych jest, według mnie, więcej niż lekkomyślnością i nierozwagą.

Z poważaniem Jeden z prenumeratorów Tygodnika

### KRONIKA.

**Odczyt.** Dziś o godzinie 9-tej w lokalu Czytelni Naukowej p. Stanisław Riess odczyta referat o Klacze.

**Wieczornica.** Jutro w sali Resursy Obywatelskiej Towarzystwo śpiewacze „Lutnia“ urządza wieczornicę.

**Koncert.** Przypominamy, że na dzień 10 listopada zapowiadany jest koncert p. Stanisława Barcewicza przy współudziale pianistki p. Heleny Ostrzyńskiej.

**Kaplica marjawicka.** Chodzą pogłoski, że w Suwałkach projektowaną jest budowa kaplicy marjawickiej, na co uzyskano już pozwolenie odnośnej władzy. Zanim jednak stanie, postanowiono odbywać praktyki religijne w przeznaczonym na ten cel domu prywatnym na ulicy Nowy-Świat pod № 37. Świadczyłoby to, że marjawityzm posiada w naszym mieście liczny zastęp zwolenników.

**Sprzedaż dóbr Iwaniszki.** We wtorek, 5 b. m. w kancelarii rejenta Palickiego na mocy rozporządzenia władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, odbyła się licytacja dóbr Iwaniszki, która wywołała wielkie zainteresowanie wśród wierzycieli hipotecznych. Dobra nabył p. Lewin, kupiec leśny z Wilna, za 160000 rubli.

**Napad.** Dnia 5 b. m. nad wieczorem do mieszkania prezesa Zarządu Dóbr Państwa, Łukjanowicza, wtargnęło czterech zamaskowanych bandytów i, grożąc rewolwerem, zażądało pieniędzy. Prezes, nie tracąc przytomności, schwycił grożącego mu bandytę za rękę, czem udaremnił wystrzał, i zaczął wołać o pomoc. Na odgłos nadchodzących ludzi bandyci zbiegli.

**Polska Partja Postępowa** zainicjowała zjednoczenie wszystkich stronnictw postępowych w celu wspólnej pracy nad odrodzeniem duchowem kraju.

**Towarzystwo prawnicze** zwraca się do wszystkich zamieszkałych na prowincji prawników o przyjęcie udziału we wspólnych pracach nad rozwojem nauk prawnych.

**Jubileusz.** W poniedziałek, 11 listop. r. b. przypada jubileusz czterdziestoletniej pracy Aleksandra Świętochowskiego na niwie literackiej. O ile dochodzą nas wieści, z rozmaitych stron kraju pośpieszą w tym dniu do Warszawy zwolennicy i wyznawcy głoszonych przezeń idei w celu złożenia osobiście hołdu zasłużonemu jubilatowi.

**Sprawa ks. biskupa.** Kapituła wileńska na żądanie władz administracyjnych, aby wybrała z pośród siebie zarządzającego djecezją na miejsce usuniętego Pasterza, odpowiedziała, że według prawa kanonicznego bez szczególnego upoważnienia kurji rzymskiej do wyborów takich przystąpić nie może.

Kur. Lit.

**„Osservatore Romano“** ogłasza urzędownie, że Stolica Apostolska bynajmniej nie przyzwoliła na usunięcie z Wilna ks. biskupa Roppa.

Dz. Wil.

**Niższe kursa rolnicze.** Władze w Petersburgu zatwierdziły zimowe Niższe Kursa rolnicze dla dorosłych w Nałęczowie, organizowane przez Lubelskie Towarzystwo Rolnicze. Kurs 6-cio miesięczny; wiek słuchaczy od lat 16.

**Z Macierzy Szkolnej.** Na jednym z ostatnich posiedzeń Zarządu Głównego P. M. S. w Królestwie Polskiem wylosowano czterech ustępujących w r. b. członków Zarządu Głównego pp.: Brzezińskiego, Chelchowskiego, Libickiego i Osuchowskiego. Na czas nieobecności dwóch wice-prezesów Macierzy wybrano na ich zastępców pp.: Ignacego Chrzanowskiego i Mieczysława Pfeiffra. Na zastępcę sekretarza, p. Staweckiego, wybrano d-ra Nusbaum. Uchwalono walne zebranie Macierzy zwołać na dzień 12 i 13 listopada.

**Nowe pismo.** Ukazał się Nr. 1 nowego tygodnika ilustrowanego p. t. „Lechita“. Jako redaktor i wydawca podpisuje pismo p. Niemira.

„Lechita“, zdaje się, zajmie placówkę, opuszczoną przez zamkniętą przez władze „Biesiadę Literacką“, oraz bardzo krótko wychodzącą „Biesiadę Polską“.



### NADESLANE KSIĄŻKI.

**Chrząszcze polskie.** Klucz do określania owadów tęgopokrywych, dla użytku młodzieży, amatorów i ogrodników; opracował Kazimierz Kulwiec, wydanie z zapomogi Kasy Mianowskiego. Str. 229, Warszawa, 1907. Cena kop. 60.

Książka p. Kulwiecia zapełnia w naszej literaturze przyrodniczej lukę nader dotkliwą, dotychczas bowiem wszelkie gromadzenie zbiorów entomologicznych albo odbywało się na zasadzie

wskazówek „kluczów“ obcych, często niezrozumiałych i niedostępnych, a już oczywiście fauny naszej specjalnie nie uwzględniających, bądź... odbywało się bez dokładnych określeń! Tu znajdujemy klucz, zapoznający nas oprócz nazw łacińskich z zebranymi pracowni nazwami polskimi, a prócz tego podkreślający postacie szkodliwe dla ogrodnictwa, co ma ważne znaczenie praktyczne. To też entomologowie nie specjaliści (bo specjaliści muszą udawać się oczywiście do pomocy monografii specjalnych), w szczególności zaś młodzież znajdzie w książce tej skuteczną pomoc w pracy. Po przedmowie, objaśniającej zasady użycia klucza, znajdujemy tu obszerny wstęp, traktujący o budowie ciała chrząszczy (właściwie ich postaci i rozczłonkowaniu zewnętrznym, ważnym dla określania) „oraz miejsce pobytu chrząszczy i ogólny rzut oka na najgłówniejsze ich grupy“, z licznymi rysunkami. Wreszcie mamy tu wskazówki techniczne co do sposobów chwytania, preparowania muzealnego i przechowywania chrząszczy. Potem następuje klucz właściwy do oznaczania rodzin oraz szczegółowy do oznaczania rodzajów i gatunków.

Książce p. Kulwiecia jeden tylko zarzut uczynić można, a mianowicie, że ogranicza się do samych tylko chrząszczy, podczas gdy uczuć się daje potrzeba „klucza“, któryby obejmował całość owadów. Miejmy nadzieję, że książka ta jest tylko częścią pierwszą większej całości.

Dodać wreszcie muszę, że format książki czyni ją nader wygodną do noszenia podczas wycieczki, co umożliwia określanie owadów bezpośrednio po ich złowieniu.

Jan Tw.

„Wszechświat“ № 41.

#### O F I A R Y:

**Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.**

Pp. Ludomir Wierzbicki z Simna—6 rub., St. D.—50 kop., W. Rybarski z Marjampola—10 r., B. Czajkowski, rejent z Marjampola—10 rub., Walery Roman—25 rub., Leon Ptak z Grykapola—20 rub., p-nie: Marja Staniszevska—1 rub., J. G.—1 rub., Anna Wierzbicka zebrane w Simnie 2 rub.

**Na Macierz Szkolną.** Jan i Janina Zawadzcy—20 r., Bobrowska—15 k., Marja Sędkowska—1 r., Karpowiczowa—1 r., Bagieńska—50 k., Lutostańska—40 k., Podziwska—10 k., Naumowicz—5 k., Gogulewska—1 r., Sienkiewicz—50 k., A. Krzywicki—1 r., S. Radziszewski—1 r., S. Maciejewski—1 r., Haszczenko 10 k., Kamińska—50 k., Waśkiewicz—3 k., pan G.—40 k., Wanda Wojtkiewicz—2 r., Napoleon Wyrzykowski—2 r., Józef Danowski—1 r., Władysław Zahorski zebrane ofiary we Władysławowie—8 r. 34 k.

#### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kalinie. Myśl ładna, lecz nie nowa; drukować nie będziemy.

#### Ogłoszenia.

### BEZPŁATNIE

Wysyła się każdemu prospekt o moim komisyjnym interesie, który daje każdemu możliwość dobrego zarobku bez wkładu jakiegokolwiek kapitału.

**M. Równo, gub. Wołyńsk. J. LICHT.**

№ 43382—4—5.

## B I L A N S

### Suwalskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

za m-c Październik 1907 r.

#### czyli drugi miesiąc operacyjny.

#### Stan czynny:

|                                         |                 |
|-----------------------------------------|-----------------|
| Gotowizna w kasie                       | 13065 r. 32 k.  |
| Papiery publiczne                       | 10462 r. 50 k.  |
| Weksle opatrzone najmniej 2-a podpisami | 76020 r. 71 k.  |
| Sola-weksle                             | 8900 r. —       |
| Zaliczenia i frachty                    | 587 r. —        |
| Monety zagraniczne                      | 31 r. 29 k.     |
| Weksle inkasowe                         | 1400 r. 44 k.   |
| Korespondenci (nostro)                  | 9952 r. 51 k.   |
| Różni (dłużnicy)                        | 5196 r. 16 k.   |
| Pożyczki pod zastaw p. p.               | 410 r. —        |
| Ruchomości                              | 1326 r. 38 k.   |
| Organizacja T-wa                        | 694 r. 80 k.    |
| Koszty handlowe                         | 1336 r. 63 k.   |
| Sumy przechodnie                        | 9501 r. 75 k.   |
|                                         | <hr/>           |
|                                         | 138885 r. 49 k. |

#### Stan bierny:

|                                        |                 |
|----------------------------------------|-----------------|
| Kapitał obrotowy                       | 25519 r. —      |
| Kapitały na lokacji                    | 58547 r. 25 k.  |
| Rachunek przekazowy à/v                | 29311 r. 65 k.  |
| Depozyty                               | 5400 r. —       |
| Korespondenci (loco)                   | 1041 r. 32 k.   |
| Różni (wierzyciele)                    | 14809 r. 15 k.  |
| Weksle redyskontowane (w Banku Handl.) | 863 r. 83 k.    |
| Procenty                               | 2338 r. 37 k.   |
| Sumy przechodnie                       | 1054 r. 92 k.   |
|                                        | <hr/>           |
|                                        | 138885 r. 49 k. |

W tych dniach wyjdzie pierwszy zeszyt miesięcznika

**„KULTURA“.** TREŚĆ Zenon Pietkiewicz: Na przełomie. Ludwik Krzywicki: Sic itur ad virtutem.—I. B. Marchlewski: Uwagi nad sprawą rolną w Królestwie Polskiem. Jan Lorentowicz: Elemir Bourges (portret literacki).—K. Kasperski: Prawo budżetowe rosyjskie.—Michał Römer: W sprawie litewskiej.—Jan Dmochowski: O położeniu pracowników handlowych (Ankieta).—Antoni Gawiński: Dwie muzy.—Goe: Teatry warszawskie.—Kronika społeczna (krajowa i zagraniczna).—Krytyka.—Bibliografia.—Przegląd prasy.

#### WARUNKI PRENUMERATY.

| W Warszawie:                                                           | Na prowincji.       |
|------------------------------------------------------------------------|---------------------|
| Rocznie . . . 6 rb.                                                    | Rocznie . . . 8 rb. |
| Półrocznie . . 3 „                                                     | Półrocznie . . 4 „  |
| Kwartalnie . . 1 rb. 50 kop.                                           | Kwartalnie . . 2 „  |
| Zeszyt pojedynczy w prenumeracie 50 kop., w handlu księgarskim 70 kop. |                     |

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Wspólna 49.  
Redaktor i wydawca Zenon Pietkiewicz.